

□ Czas czytania: 7 min.

W poniższym fragmencie Don Bosco, założyciel Oratorium w Valdocco, opowiada swoim młodym ludziom o śnie, który miał w nocy z 29 na 30 maja 1867 roku i który opowiedział wieczorem w niedzielę Trójcy Świętej. Na bezkresnej równinie stada i jagnięta stają się alegorią świata i młodzieży: bujne łąki lub jałowe pustynie symbolizują łaskę i grzech; rogi i rany oznaczają zgorszenie i hańbę; cyfra „3” zapowiada trzy klęski – duchową, moralną, materialną – które grożą tym, którzy oddalają się od Boga. Z opowieści wypływa naglące wezwanie świętego: strzec niewinności, powrócić do łaski poprzez pokutę, aby każdy młody człowiek mógł przyodziać się w kwiaty czystości i uczestniczyć w radości obiecanej przez dobrego Pasterza.

W niedzielę Przenajświętszej Trójcy, 16 czerwca, w 26 rocznicę Mszy św. Prymicyjnej Księdza Bosko, chłopcy oczekiwali na zapowiedziany sen. W modlitwie szukał poznania potrzeb swej owczarni, roztoczenia nad nimi czujnej opieki, którą pragnął im zapewnić i po swej śmierci. A oto ów sen:

Zaledwie zasnąłem znalazłem się na bezkresnej równinie, gdzie wśród pastwisk i łąk zielonych pały się niezliczone stada owiec. Zainteresowany tym widokiem, oglądałem się, czy nie zobaczę pasterza. Rzeczywiście, ujrzałem go opodal, wspartego na lasce. Ponieważ nie mogłem się domyślać, kto mógłby być właścicielem tak olbrzymiej ilości owiec podszedłem do niego i zapytałem:

– Czyje są te tak liczne stada owiec?

Pasterz nic nie odpowiedział. Dopiero po ponownym pytaniu odmruknął:

– A cóż cię to może obchodzić?

– Czemu tak niegrzecznie odpowiadasz? Odezwałem się.

– No, nich ci będzie, owce te należą do ich właściciela, poprawił się.

– Do ich właściciela?

Tyle to już wiedziałem, myślę sobie, ale nie tracąc nadziei pytam dalej:

– A kto jest tym właścicielem?

– No, nie martw się, odpowiedział, powoli wszystko się wyjaśni.

I poszliśmy dalej oglądać owce i pastwiska. Różnie przedstawiały się zarówno obszary, po których chodziliśmy, jak i same zwierzęta.

Były tam łąki pokryte bujną trawą, ocienione drzewami, a na nich owce rosły i piękne. Ale były też pastwiska jałowe, piaszczyste, pełne kamieni i ostów z trawą pożółkłą. Błąkały się po nich wynędzniałe chude owce, niemogące znaleźć dla siebie świeżej trawki.

Stawiałem, więc pasterzowi pytanie odnośnie do tego, co widziałem, ale na wszystkie otrzymywałem tylko jednakową zdawkową odpowiedź:

– Te owce nie dla ciebie o te nie masz się troszczyć. Zaprowadzę Cię do innych, którymi wypadnie ci się zaopiekować.

– A kto ty jesteś, pytam.

– Właścicielem tych owiec, ale chodź ze mną. Tam dalej zobaczymy coś innego. I zaprowadził mnie na drugą stronę tej równiny, gdzie były tysiące i tysiące samych tylko baranków, ale tak były one wybiedzone, że ledwie trzymały się na nogach. Bo też i pastwiska były wydeptane, spalone słońcem, bez śladu wody. Żadna trawka tam się nie zieleniła, najwyżej tylko tu i ówdzie spod kamienia wyrastał jakiś chwast lub sterczał огоłocony z liści suchy krzak. Tak strasznie zdewastowane zostało owe pole przez stada tych baranów. Widać było z tego, że biedne jagniątka pokryte ranami, dużo już wycierpiały i nadal się marnują.

Ale co przy tym wszystkim dla mnie było szczególnie dziwne, to spostrzeżenie, że każde jagnię miało dwa długie i grube rogi, jakby u jakichś starych tryków. Zakończony był ten róg czymś w rodzaju litery „S”. Nie mogłem zrozumieć, jak tym młodym barankom mogły już wyrosnąć takie grube rogi i jak te pastwiska mogły zostać tak doszczętnie stratowane.

– Jak to jest, pytam wtedy przewodnika, że te maleństwa mają już takie wybujałe, wstrętne rożyska?

– A no zobacz, przypatrz się lepiej, odpowiedział.

Podszedłem, więc, a oglądając z bliska baranki zauważyłem, że całe, ale dosłownie całe, a więc grzbiet, głowa, nozdrza, uszy, nogi, racice, pokryte były trójkami cyfrą „3”.

– Co to ma znaczyć, pytam, nic z tego nie rozumiem.

– Jeszcze nie rozumiesz? Posłuchaj zatem: Ta równina wyobraża cały świat. Miejsca urodzajne, pokryte bujną trawą, to Słowo Boże i Łaska Boża. Miejsca jałowe, to te, gdzie nie słucho Słowa Bożego, a goni za przyjemnościami ziemskimi. Owce, to ludzie już dorośli. Baranki, to chłopcy, do których właśnie Bóg posyła Księdza Bosko. Ten zakątek tutaj, to twoje Oratorium i twoi chłopcy. Miejsca spalone skwarem słonecznym, to obraz duszy w stanie grzechu, a rogi, to symbol hańby. Litera „S” czyta się scandalum, zgorszenie. Powodowani złym przykładem idą tacy na zatracenie. Rogi złamane mają ci, co dawali kiedyś zgorszenie, ale już się poprawili. Cyfra „3” wyraża ilość kar, jakie na nich spadną, a mianowicie trzy drożyzny: duchowa, moralna i materialna. Zabraknie im z biegiem czasu pomocy duchowej, czyli łaski, choćby o nią prosili; zabraknie im Słowa Bożego; zabraknie im wreszcie nawet chleba. A to, że pastwiska już są stratowane i bez paszy, oznacza, że takim pozostaje tylko hańba wieczna i potrójny głód: łaski, Słowa Bożego i chleba.

Wszystko to razem wyraża, co dziś cierpi młodzież na całym świecie. Pewno, że w Twoim Oratorium chłopcy, nawet niegodni, na te braki nie narzekają.

Słuchając tych wywodów, wprost zapomniałem o sobie.

A oto nowe dziwne zjawisko: wszystkie te schorzałe jagnięta zmieniły postać: stanąwszy na tylnych nogach zamieniły się w tyluż chłopców. Wielu z nich nigdy nie widziałem, ale mówili, że są moimi wychowankami. Byli między nimi i ci, co są obecnie tu w Oratorium, lecz i tych nie znałem, bo nigdy nie chcą spotkać się z Księdzem Bosko, nic mu nie mają do powiedzenia, słowem, unikają mnie.

Bezwzględna większość jednak tych jeszcze w Oratorium nie była.

Gdy ich obserwowałem, przewodnik ujął mnie pod rękę i zaprowadził znów w inne miejsce, tym razem bardzo piękne, otoczone lasem, ogrodzone płotem z bujnych krzewów.

W środku tej prześlicznej łąki szmaragd zieleni mienił się przeróżnymi kwiatami, pachniał wonnymi ziołami, urozmaicony tu i tam wsadzonym kształtnym krzaczkiem o złocistym listkowie. W środku płynął strumyk migocącej w słońcu wody. Na tej cudnej polanie bawiła się wielka liczba chłopców, którzy mieli suknie utkane z kwiatów polnych, a niektórzy dopiero ją sobie przygotowywali. Ci tutaj przynajmniej, sprawia ci radość, powiedział przewodnik.

– A kto oni są?

– Młodzież żyjąca w łasce Bożej.

Śmiało powiedzieć mogę, że nigdy nie widziałem ani rzeczy, ani osób tak pięknych i radosnych, ani nigdy nawet nie umiałbym sobie czegoś podobnego wyobrazić. Nie będę się silił na ich opisywanie. Każde słowo raczej ujęłoby im blasku w waszej wyobraźni. To można tylko widzieć, względnie odczuć.

Przewodnik wezwał mnie, bym poszedł dalej. I zaprowadził mnie na inną polankę o kwiatach jeszcze powabniejszych i wonniejszych. Był to iście książęcy ogród.

Chłopców zastałem tu wprawdzie mniej niż innych, co poprzednio widziałem, ale wygląd i wdzięk bezwzględnie tamtych przyćmiewał. A przewodnik mi powiedział:

– To są ci, którzy zachowują nietkniętą lilie królowej cnót i chodzą przyodziani w szaty niewinności.

Patrzyłem olśniony i zachwycony. Prawie wszyscy mieli na głowach wieńce z kwiatów, których kielichy mieściły w sobie jeszcze mniejsze kwiatki, mieniające się grą przeróżnych kolorów. Tysiące barw igrało w każdym kwiatku i w każdym skrzyty się tysiące innych kwiatuszków. Z ramion owych młodzieniaszków spływała szata śnieżnej białości, tkana we wzorzyste girlandy z cudnego kwiecica. Czarujące światło biło od tych szat oblewając blaskiem wzajemnym te anielskie postacie. I kwiaty odbijały się, jedne od drugich to z koron w tych girlandach, a różnobarwne ich

promienie łamiąc się między sobą tryskały nowymi skrzącymi błyskami, pomnażając cudną grę światła w nieskończoność. I na tym nie koniec, bo blaski koron jednych mnożyły się refleksem we wszystkich innych koronach i wieńcach, tak, że strój jednego był potęgowany w swej świetności pięknem otaczających go tych, rzekłbym – jak nie ziemskich postaci. Tak samo aureole otaczające skronie jednych rozłęgły się w świetlnym splocie w nimbach drugich tak te niewinne twarze falowały wdziękiem zórz wiekuiowych, olśniewały oczy, porywały serca napełniając je radością i szczęściem niewypowiedzianym. Taka jest chwała dodatkowa Świętych Pańskich. Doprawdy żaden ludzki obraz nie może uprzytomnić piękności tej młodości pogrążonej w oceanie światła i barw.

Widziałem między nimi także niektórych tu z Oratorium. Mogę was zapewnić, że gdyby oni ujrzeli choćby odblask piękna, jakie się w ich duszach kryje, gotowi by byli na śmierć, na ogień, na posiekanie żywcem, na jakiegokolwiek męczeństwo, byle szczęścia tego nie utracić.

Kiedy trochę ochłonałem z wrażenia, jakie na mnie ta wizja zrobiła, zwracając się do przewodnika rzekłem:

– Więc tak mało jest między tymi moimi chłopcami takich, co zachowali niewinność chrztu świętego? Tak mało ich nie utraciło nigdy łaski Bożej?

I otrzymałem odpowiedź:

– Jak to? Nie wydaje ci się dość wielką ta liczba? Zresztą ci, co mieli nieszczęście stracić piękną lilie czystości, a z nią niewinność, winni pójść w ślady tych, co pokutują. Zobacz, ile ślicznych kwiatów rośnie tam na tej łące, mogą je bez trudności zrywać, więc sobie wieńce i ozdabiać nimi swe szaty i pójść za niewinnymi do chwały.

– A powiedz mi jeszcze jakąś inną myśl, którą bym mógł podsunąć moim chłopcom, prosiłem pasterza.

– Powiedz twym chłopcom, że gdyby poznali, jak drogocenna jest w oczach Bożych czystość i niewinność, gotowi byliby na wszelką ofiarę, byle ją tylko zachować.

Powiedz im jeszcze by zdobyli się na odwagę i praktykowali tę cnotę, która przewyższa wdziękiem i pięknnością wszystkie inne. Zachowując niewinność jako lilie rosnać będą przed obliczem Pańskim.

Chciałem teraz wejść pomiędzy tych moich uwieńczonych, drogich przyjaciół, ale, potknąwszy się o coś, przebudziłem się w łóżku.

Wyjaśniając ten sen, Ksiądz Bosko powiedział również, że niezapługo dadzą się odczuć owe trzy plagi: zaraza, głód, wreszcie brak środków na to, by czynić coś dobrego. Dodał, że przed upływem trzech miesięcy zdarzy się coś szczególnego.

Sen powyższy wywołał wielkie wrażenie u chłopców oraz podobne skutki duchowe, jak przy wielu innych snach im opowiedzianych.

(MB IT VIII 839-845, MB PL VIII 420-424)